

Cena 30,- zł

# PRZESWIT

NOK III ZODZ WRZESIEŃ 1984 NR 30

## KULTURALNE MANOWCE ŁODZI

Raz po raz pojawia się na łamach prasy temat Łodzi kulturalnej, budząc uczucia wstydu i zakłopotania. Przed rokiem krakowskie "Życie Literackie" nr 23 z 5.06.83 r. w omówieniu łódzkiego "Odgłosów" wzięło pod skalpel ich redaktora, który, kryjąc się pod pseudonimem Lucjana Bogusza, opublikował cykl artykułów o przenoszeniu się chorób drogą płciową z Łodzi do innych miast. Sprawozdawca "Życia" wolał: Co za środowisko literackie? W pełni negatywną, choć nie zamierzoną, odpowiedź na to pytanie przyniosły opublikowane na łamach "Głosu Robotniczego" wywiady z W. Orłowskim i H. Pustkowskim (GR z 26.04. i 3.05.84.). To nie środowisko, to Amietniki!

Z kolei wywiady te dały podstawę korespondentowi "Przeglądu" nr 28 Cz. Jankowiakowi do określenia łódzkiej produkcji literackiej ostatniego okresu jako "rozlewającej się aromatem pisanym na polskim piśmarstwie". I choć redakcja wypowiedź tę nazwała w enigmatycznej notce "inwektywą", pragnąc przyłączyć się do głosu Jankowiaka, tym razem bez absolutyzowania sprawy i kierowania zabójczych osłód w stronę określonych osób, a raczej szukając tzw. "przy przyczyn obiektywnych".

Otóż oświadczam z poczuciem odpowiedzialności, na jakie mnie stać, że Łódź nie posiada środowiska literackiego, bo chociaż na liście Oddziału ZLP w 1981 roku figurowało ok. sześćdziesięciu członków (64?), to od 8 - 10 lat Łódź nie może poszczycić się środowiskiem literackim, a to na skutek wyparowania autorytetów pisarskich z tego miasta, co w efekcie przyniosło, że tak można powiedzieć, rozwydlenie się stawki pisarskiej. Łódź - aglomeracja miejska o milionie mieszkańców - na niestety strukturalną kulturalną miasta prowincjonalnego, gdzie wszystko zależy od jednego ośrodka kierowniczego, od jednego telefonu, a ukatwił to właśnie brak autorytetów. To nie Warszawa, czy Kraków, gdzie są takie czy inne ośrodki dyspozycji kulturalnej, redakcje, grupy, kluby lub nawet koterie. Jedne ciągną w tę, inne w drugą stronę, co jest znamiennym tzw. zjawiskiem kulturalnym, które istnieją nawet w innych, powołanych warunkach. W Łodzi jest wszystko wyprostowane i zaordynowane. Wszędzie to już tak dalece w krowobieg, że nawet ów cykl zachorowań płciowych musiał mieć zapewne właściwą akceptację.

Nieważne utrudnienie w sformowaniu się środowiska literackiego odegrały w Łodzi czynniki materialne, po prostu brak siedziby, brak Domu Literatury. Dopóki literaci Łodzi mieszcili się w jednej kamienicy, lokal mieszkalny na biuro samieniony wydawał się wystarczający. Ale przy rozroście liczbowym Oddziału lokal ten, bez sali, bez stołówki, bez kawiarni - nie mógł sprzyjać nawet poznaniu się bądź co bądź już poważnej liczby członków oraz ich rodzin, odtąd dopiero mówić o normalnym funkcjonowaniu środowiska. Na dodatek i ten skromny lokal stał się od przeszło dwóch lat dla znacznej ilości członków Związku, m.in. dla łódzkiego Klubu Pisarzy, niedostępny. I tu mamy pierwszy paradoks. Pisarze łódzcy częściej mogą spotykać się ze sobą w pobliskiej Warszawie, w odległym Krakowie, aniżeli w własnym mieście. W rezultacie łódzki ośrodek pisarski był jeszcze przed wydarzeniami grudniowymi zbiorowiskiem ludzi sobie obcych, nie tworzył tym samym środowiska.

Nie można oprzeć się odróżniającemu wrażeniu, że w Łodzi szyld Związku wykorzystuje grupa dobrze u-

ZBIORY OŚRODKA KARTA

## Wdzięcznością i wolą trudu i walki o Ojczyzną Sprawę WITAMY Uwolnionych

dowionych osób dla swoich - nie wspólnego z tradycją i rozwojem kultury nie mających - interesów. Podobno kolejne plany lokalizacji Domu Literatury upadły, ponieważ niektórzy członkowie ZLP z ul. Mickiewicza nie mogli w rannych pantoflach schodzić na kawę czy spotkania autorskie, jak schodzili od 39 lat do biura, lekarza, na zebrania.

To tyle, jeśli chodzi o środowisko literackie, którego w Łodzi nie ma. Teraz zobaczmy, jakie to miało skutki dla kultury Łodzi. Górującą cechą grupy kierowniczej tego rzekomego "środowiska" jest kliniczna wprost enota grzeszności wobec władzy, choć przecież twórcą powinien być co najmniej jej partnerem. Z grzesznych bowiem twórców literatura i w ogóle sztuka nie ma pociechy. Być może jest to anachroniczna pozostałość rozbiórca?

W Łodzi, której początki sięgają trzeciego dziesiętka lat XIX wieku, władza była wszystkim, społeczeństwo niczym. Oczytany obywatel znał z historii sztuki przykład Michała Anioła, który, malując w kaplicy Sykstyjskiej postać Boga Ojca, obraził z rzesztowań wyzwickami i twarzymi przedmiotami nauczyciela Jego Syna w osobie papieża. Nie stosunek do papieża - sztuka bowiem idzie, lecz o stosunek do dzieła. Zamiast oddania młodzieńcy twórcy wianem oddawał wszystkie swe siły i umiejętności dziełu. W Łodzi jest inaczej. Z grzeszności i uniołności twórców w ciągu dziesięcioleci wyrósł serwilistyczny bezwład.

W każdym razie uderza ta serwilistyczna gotowość wobec władzy, wywołująca gorzki uśmiech politywanu. Na przykład kilka lat temu władza miasta postawiła w rocznicę urodzin generała Sikorskiego na-

(Ciąg dalszy na str. 3.)

## Pismo b. delegat na b. IX zjazd PZPR:

### Czy porozumienie było możliwe ?

Przez wiele lat pełniłem stosunkowo skomplikowane funkcje w aparacie partyjnym i dane mi było stosunkowo dobrze poznać mechanizmy "kierowniczej siły narodu polskiego".

Okres mojego działania przypadł również na lata wielkiego przełomu, jaki dokonał się w Polsce za sprawą SOLIDARNOSCI, kiedy to szereg spraw zarysowało się znacznie silniej niż dotychczas i kiedy to znacznie łatwiej było wniknąć za kulisami wielkiej polityki.

Czym jest zatem partia w naszym społeczeństwie? Jest to aparat władzy, który nie ma nic wspólnego ani z komunizmem, ani z robotnikami, stworzony przez agentów sowieckich dla zabezpieczenia ich wpływu na całokształt spraw państwa. PZPR zbudowana jest na sprawdzonym przez lata modelu KPZR, w którym ciało rządzące stanowi 6-7 osobowa tzw. Ścisła Biuro Polityczne / równoznaczne części z Sekretariatem KC/, które skupia tak-że w swych rękach całość państwowej władzy wyko-

nawczej. Pozostali członkowie Biura Politycznego to figuranci, którzy mają np. podkreślać robotniczy charakter partii, ale których nikt ze ścisłego kierownictwa poważnie nie traktuje.

Jeszcze mniej do powiedzenia ma oczywiście Komitet Centralny, teoretycznie najwyższa między Zjazdami władza partii. Służy on jedynie do akceptowania postanowień Biura i nadawania im pozorów legalności i kolegiałności. Uchwały KC, formułowane są zazwyczaj w sposób niezwykle ogólnikowy; tak, że można je potem dowolnie interpretować. Partia działa na zasadzie pewnej mafijności, a podstawowym czynnikiem warunkującym jej istnienie jest tzw. nomenklatura. Jest to bodaj najsilniejsza broń partii i pozbawienie jej nomenklatury byłoby równoznaczne z ograniczeniem jej wpływów w społeczeństwie.

Sekretariaty Komitetów Wojewódzkich stanowią absolutną władzę na swoim terenie, bez żadnego wskazze wpływu na politykę szczebla centralnego. Rozklicie kraju na 49 województw miało przede wszystkim na celu ograniczenie ich władzy do spraw ściśle lokalnych, ponieważ w partii istnieje zasada tzw. centralizmu demokratycznego, czyli transmisji z góry w dół.

Komitety zakładowe a przede wszystkim Podstawowe Organizacje Partyjne nie posiadają już żadnego znaczenia. Potrzebne są jedynie dla uzasadnienia istnienia partyjnego kierownictwa i nie stwierdzikim, aby jakkolwiek uchwała POP była potraktowana poważnie i wzięta pod uwagę. Obok nomenklatury, drugim czynnikiem cementującym partię jest mafijna solidarność. Istnieje bowiem zasada, że każdy, kto pełnił eksponowane funkcje partyjne i był powolny rozkazom swoich mocodawców ze wchodu, nie może zostać wyrzucony poza nawias partyjnego społeczeństwa, chociaż oficjalnie pozbawić się go może nawet członkostwa partii. Obraca się zatem atale karuzela partyjnej nomenklatury, przynosząc ludzi z tzw. szczebla terenowego na szczybel centralny, z aparatu partyjnego do rządowego, z resortów na placówki dyplomatyczne, a w skrajnej ostateczności na specjalne, partyjne renty.

System ten nie przeszkadza oczywiście w ściieraniu się przeróżnych ugrupowań w walce o władzę. Towarzyse radzieccy swoim zausznikom pozostawiają możliwość wolnej konkurencji, chociaż każda zmiana musi oczywiście uzyskać akceptację Kremia. Dla przykładu, akceptacji takiej nie uzyskała np. na VI Plenum kandydatura Fiszbacha, który proponowany był na miejsce Edwarda Gierka.

Drugą najbardziej ortodoksyjnych działaczy partyjnych posiada swojego lidera w postaci Stefana Olszowskiego. Syn byłego działacza endecji z Michałina k. Włodkawska podejmował już kilkakrotnie próby sięgnięcia po pierwsze stanowisko w kraju, mając szpota w tej sprawie pełne poparcie Andrzeja Gromy. Wreszcie napotykał stale na jakiejś przeszkodzie. W roku 1977 z jego to polecenia na plenum KC T. Grabki atakował Gierka, ale okazało się, że Gierek jest jeszcze zbyt silny i zarówno Grabki jak i Olszowski przejść musieli kwarantannę.

Drugą próbę podjął w przededniu IX Zjazdu na XI Plenum, kiedy to ponownie Grabki wystąpił z żądaniem odwołania Kani, ale i tym razem sytuacja była nieprzychylna. Na Zjeździe przedstawiał się także tzw. Karliwy komunistą, który przez całe życie dostawał 7 tys. na książeczke PKO, nie uzyskał jednak dostatecznego poparcia i do KC wszedł na niegodziwym miejscu. Zgłoszono wprawdzie jego kandydaturę na I Sekretarza, ale stał na pozycji przegranej i wolał się wcześniej wycofać.

Pod skrzydłami Olszowskiego powstało w 1981 roku najbardziej stalinowskie ugrupowanie partyjne Forum Katowice, którym kierował znany działacz kulacki, Wesołowski Wołczew. To Olszowski zaplanował także powstanie tygodnika "Rzeczywistość", na kamach którego po Zjeździe przeprowadził atak na członka Biura Politycznego Hieronima Kubiaka /nota bene swojego kolegę jeszcze z ZSP/.

Kubiak bowiem wspólnie z łabęckim reprezentował skrzydło reformatorskie, do którego zbliżał się także Barcikowski, atakowany kilkakrotnie przez A. Siwaka /który zajął przy Olszowskim miejsce Grabkiego/. Po objęciu władzy przez Jaruzelskiego /na skutek intrygi zainscenizowanej przez Biuro Polityczne, na którą Kania dał się złapać/, zarówno ugrupowanie Olszowskiego jak i Kubiaka zostało w jakimś stopniu rozbite, gdyż zarówno jedno jak i drugie mogło zagrażać nowemu przywódcy. W roku 1981 wewnętrzne rozgrywki partyjne zostały jednak odsunięte niejako na plan dalszy, bo trzeba było bronić nomenklatury atakowanej przez Solidarność.

Strajki sierpniowe nie były bynajmniej dla części kierownictwa partyjnego zaskoczeniem, ponieważ podobnie jak i wydarzenia roku 1968 zostały one zainspirowane w celu obalenia ekipy Edwarda Gierka. Ekipa ta, zapatrzona na zachód, stawała się niewygodna dla swoich mocodawców i trzeba ją było usunąć. Rozmiar i zasięg tych strajków przerósł jednak oczekiwania. Zarysowała się także szczególnie niebezpieczna sytuacja, kiedy to po raz pierwszy w historii, robotnicy wystąpili solidarnie z inteligencją, przez co konflikt społeczny nabrak zupełnie innych wymiarów. KPZR zawiodło się także na Kani, który był przeciwnikiem rozwiązań siłowych, a wkroczenie wojsk radzieckich nie wchodziło w rachubę ze względu na świeży konflikt afgański. Trzeba było zatem głosić ideę porozumienia narodowego a jednocześnie opracować strategię walki z Solidarnością. Po konflikcie o wolne soboty Biuro Polityczne opracowało poufny program działania, który przekazany został do wiadomości I Sekretarza KW. Oto jego najważniejsze założenia:

- wprowadzić do władz Solidarności jak największą ilość członków partii i agentów SB;
- wzmacniać napięcie społeczne poprzez wywoływanie niczym nieuzasadnionych akcji strajkowych /np. Lubogóra, Jelenia Góra, Bielsko/;
- ograniczyć maksymalnie podaż towarów do sklepów, podkreślając jednocześnie, że braki w zaopatrzeniu są wynikiem akcji strajkowych;
- prowadzić negocjacje z Solidarnością, grając wszakże na zwłokę. Nie podejmować żadnych wiążących decyzji;
- asymulować nastroje antyrządzieckie i rozniecać wokół tego szeroką kampanię propagandową;
- zastraszyc społeczeństwo groźbą agresji sowieckiej /celowi temu służyć miał list KPZR/, itd.

Jak widać, zalecenia były ściśle realizowane i scenariusz wydarzeń rozwijał się zgodnie z przewidywaniami. Dodatkowo, niezwykle sprzyjającym elementem był fakt, że Solidarność dla swoich poczynań poszukiwała uzasadnień prawnych. Na posiedzeniu Komisji Porozumiewawczej PZPR, ZSL i SD omówiono zatem zadania partyjnych klubów poselskich w Sejmie, których zadaniem było niedopuszczenie do jakiegokolwiek zmiany prawodawstwa w zakresie nie uzgodnionym wcześniej z BP. Szermując zatem hasłem narodowego porozumienia, przystąpiło do wniekania prowokacji, rozrzucania ulotek sygnowanych rzekomo przez Solidarność, a domagających się rewizji granic /Pamiętam moment pisania takiej ulotki przez pracowników pionu propagandy KW/, wywoływano nastroje antyrządzieckie i antyżydowskie.

W czerwcu 1981 r. Biuro Polityczne wysłało poufny telex do I Sekretarza KW, w którym pisało, iż należy podkreślać w społeczeństwie, że "istnieje zagrożenie, że kierownictwo Solidarności zamierza doprowadzić do konfrontacji jeszcze przed rozpoczęciem obrad IX Zjazdu lub w czasie jego trwania, co równoznaczne będzie oczywiście z wkroczeniem wojsk radzieckich".

Zupełnie niespodziewanie po stronie Solidarności opowiedziała się jednakże znaczna część członków partii, reprezentujących lekceważone zwykłe tzw. doły partyjne. Początkowo usiłowane to zlekceważyć. Pamiętam jedną rozmowę w KC, kiedy to ówczesny kierownik Wydziału Organizacyjnego twierdził, że "doły nam absolutnie nie zagrażają... Jest to przecież tylko robotniczy motłoch...".

Sytuacja stała się jednak groźna, kiedy powstać zaczęły tzw. struktury poziome, a w partii zarysowywać się zaczęła dwuwładza. Komitety były często ignorowane, lekceważono uchwały KC, duża część organizacji partyjnych przystąpiła do strajku, który wybuchł w wyniku prowokacji bydgoskiej.

Zbliżał się także IX Zjazd Partii, na którym do głosu dojść mogły elementy reformatorskie. Ścisłe kierownictwo opracowało zatem nowy program działania. Sprowadzał się on m. in. do następujących sformułowań:

- komitety partyjne mają włączyć swój aktyw w działalność struktur poziomych i objąć je kontrolą,
- nie należy przeszkadzać odpływowi ludzi z partii, ponieważ osakbiają się w ten sposób dążenia reformatorskie
- należy usunąć wszystkich liderów oddolnego ruchu w partii,
- przed IX Zjazdem delegatów ując trzeba w jakiejś formie organizacyjne, które pozwolą na odpowiednią manipulację.

Jeden z inicjatorów struktur poziomych Z. Iwanow z Torunia został pośpiesznie wykluczony z partii, a na Warszawskiej Konferencji Partyjnej podjęto działania, aby nie dopuścić do wyboru S. Brańkowskiego na delegata na Zjazd. Posłużono się w tym miejscu

niezawodnym Albina Siwakem, któremu Gontarz z do-  
dajki "Rzeczywistości" przygotował niezwykle in-  
teresujące wystąpienie poruszające się sprzeczności  
już w działalności partyjnej antykomunistycznym  
argumentami. Poparli go w tym zakresie delegaci z  
MSW. Jedną z uczestniczek tej konferencji powie-  
działa potem, że na sali, po raz pierwszy chyba od  
trzydziestu lat powlako stalinizmem.

Cel jednak został osiągnięty. Opozycja partyjna  
jechała na Zjazd bez swojego przywódcy. Niezależnie  
miernie związało to oczywiście szanse dotychczas-  
owego aparatu. Niszczeniej zneutralizowano  
także delegatów. Pogrupowano ich w zespoły wojewódz-  
kie, powołano centralny zespół delegatów. Wytypowa-  
no mówców. Wybór przyzwykłych władz musiał zostać upo-  
godniony z zespołami wojewódzkimi. Ograniczono za-  
tem do minimum możliwość wszelkich niepożądanych.

Nie zamierzam tu omawiać przebiegu samego Zjaz-  
du, któremu poświęcę w przyszłości specjalny arty-  
kuł, zresztą mogą stwierdzić, iż Zjazd zakończył  
się w zasadzie sukcesem, który stanowił jednak wygra-  
ną sowieckiej agentury.

Zerwana została rozmowa z Solidarnością, oczy-  
wiście rzekomo z jej winy. Stało się już zupełnie  
jasne, jaki będzie epilog tego "narodowego poro-  
czenia". Przygotowanie etapu wojennego, stanowi  
jednak także temat do osobnego opracowania.

Andrzej Woźniński

## MANOWCE...

dać jednej z ulic miasta jego imię. Zarząd Oddzia-  
łu ZLP powziął w tej sprawie spieszoną uchwałę i wy-  
stąpił z odpowiednią postulatami - ale już po ogło-  
szeniu decyzji Rady Miejskiej. Nie przeto dalsze  
go, że to właśnie w Łodzi została dokonana próba  
wbicia klina między robotników i wszystkich ludzi  
pracy materialnej, a ludzi sztuki. Dlaczego? Ponie-  
waż "Środowisko" literackie od razu poddało się  
się pod nogi władzy, nie bacząc ani na jej zamie-  
rzenia, ani na jej realizację. Było gotowe do akcep-  
tacji wszystkiego naprzód.

Wtórność poczynań kulturalnych, jawne powielanie  
ograniczeń wzorów, jest w tym okresie smieszna, niekie-  
dy żenująca. A przecież działaka kiedyś w Łodzi zar-  
ga a.r. Straszewicki, tutaj powstała pierzcha w Pol-  
sce galeria sztuki współczesnej, pisał Tuwla. Sprzy-  
towym przejawem tej wtórności było przyznanie daw-  
niej nagrody miasta Łodzi Dejakowi - bezpośrednio  
i dopiero po zdobyciu przez nią nagrody państwowej.  
W pewnym okresie znowu zapadła w kołach kultural-  
nych Łodzi decyzja, aby głoski zaczynające się od  
d i dalej zastępowane kropkami pisać jako painy  
wyraz, bo tego podobno wymagała nowożytność, auto-  
netyzm. Proszę sobie wyobrazić, jakie to wywołało zdumie-  
nie autorów, gdy ich teksty rozkwitnęły soczystymi  
czteroliterowcami!

Zabawne są tu łecia prowincjonalne ciągoty do uni-  
wersalizmu (patrz: wymienione przenoszenie się chorób  
poprzez narządy rodne). Kiedy np. rodzianina chce  
przedstawić sylwetkę innego rodzianina, który potę-  
żył niewątpliwie zasługi w rozwoju swego miasta, to  
musi się zgłosić do pisma w... Krakowie. Tak T. Ole-  
gier musiał ogłosić artykuł o Romanie Koczmarcu w  
"Życiu Literackim", gdyż w Łodzi byłby on odczyta-  
ny jako wyraz prowincjonalizmu, albo mogłoby się  
okazać, że ta postać nie znajduje się we właściwym  
rejestrze. Tak jest mniej więcej ze wszystkim.

Miejscowe wydawnictwa zwracają teksty i konспекty  
niepożądanych dla siebie autorów z adnotacjami, iż  
nie widzą miejsca dla proponowanej pozycji w swoim  
"profilu", lub nie mogą udźwignąć problemu redakcyj-  
nie, albo też nie kwestionują wartości marytorycz-  
nych i artystycznych dzieła, nie publikują go z po-  
wodu braku papieru, mocy przerobowych itp. I ten spo-  
sób zaciągnięcia się krąg "kulturalnych" i "artystycznych"  
grupki gracznych i ugłaskanych.

Łódź ma pełnia do kolejących swoich idoliów, w krocze-  
nie których wkłada wiele wyświeconych, kołozgonych, się  
z reguły kłopotliwych, za wymienianych tylko dwa razy  
kiedy, i to z przeszłości. Wieloletnia "półka" "anta-  
włóczkę" Kultury w Łodzi, Alina Grabowska, która prze-  
szła od przeobrażenia, i Romana Sykały, reżysera, dy-  
rektora teatru, działacza PWSFT, a także współautora  
granych w jego teatrze bajek dla dzieci, który skoń-  
czył nagle i w więzieniu, bez wspomnienia podmiar-  
nego! Jedynie ze świadem, który objął dość wysokie re-  
giony w Łodzi. Dalszym pokazowania godnym idolea te-  
go typu, był Jerzy Nawrzak, były prezes ZLP.  
Kultura Łodzi charakteryzuje się programowym obni-

żeniem poziomu, co stanowi zasadą tutaj polityki  
kulturalnej, polityki dla mas, stąd to nieznośne zja-  
wisko "Karuzeli" w tym mieście, z powodu którego wia-  
du piazry zerwało piana od narzekad, wyklinań i bez-  
skutecznych protestów. Kulturalny "wykwit" Łodzi -  
"Odgłosy" są piana kulturalno-apokaliptyczna dla wazy-  
stkich i o wszystkim. Stąd niepojęta wysokość prakty-  
ka, że w jego zespołach redakcyjnych nie ma niekiedy  
filologa, a ostatnio na redaktora naczelnego został  
powołany dziennikarz nie-literat.

Degradacja Łódzkiego Środowiska literackiego jest  
faktem faktem i niewydziałym, choć wcale nie, o-  
statycznym. Po utworzeniu na gruzach ZLP nowego  
Związku Literatów, w którym ośrodek Łódźki są  
niepożądane miejsce, dostarczając producentom naj-  
więcej "odnawianych", obniżono kryteria przyjęcia  
dla nowych kandydatów, wśród których najniższe  
to "postawa".

Kilka teraz słów o sprawie Łódzkiej. Wykastowała  
oniś Łódź system nakładowy na wydawnictwo, któ-  
ry przetrwał aż do II wojny światowej. System ten  
wskazywał i tzw. amsterdamski wzór, a także z o-  
kreśloną zapłatą wyrażał na określony termin o-  
kreśloną kwotę. Obecnie system ten jest już przestarza-  
łym, a do przetrwania bez zmian i pro-  
dukcji z niego. Matomiast system nakładowy prze-  
szedł do Łódzkiej prasy. Spędziła ona głównie funk-  
cje dyspozytorskie, można by ją określić mianem o-  
krojonej, gdyż jej dysponentem był król. Nie ro-  
zumiem ona sprawy autonomii artystycznej i nigdy do  
niej nie dopuścił. Trzeba było widzieć, jakimi wra-  
żeniami kierował dział kulturalny tłumaczył się  
z zamieszczenia wywiadu z dziennikiem nie tylko  
wiedzionym (ON 440 z 25.2.1987 r.), ale także "na-  
talista", a później z jakim tryumfem obwołali, że  
mu ten wywiad nie pomógł w wyborach do ZLP,  
choć pięć książek tego "talisty", w tym licznych  
przez ministerstwo odwołał, w tym licznych  
(38 lat) rolę powołującą w wywiadzie i w tym  
wzajemnym wywołaniu młodzieży.

Praca, administracja kulturalna, grupy literackie  
Środowisk Łódzkiej, tak grzeszące wobec władzy, ob-  
jawiają ostrą zazdrość wobec każdego, kto się  
wazy naruszyć błogi dla nich spokój, i korzystać  
ze swobody wymiarują ośrodek, a nie polityka  
państwa rządko nie chce dopuścić do strat w kul-  
turze, pragnie ratować "substancję kulturalną". Temu  
nastawieniu sprzeciwiały publikacje i wywołania  
autorów "niegrzeszących", nawet stanowiąc internacjonal-  
i takich, którzy już skuszeni przeszłością, że grzeszą  
i straszą niedobrymi opowiadają, się dla tylko  
przebieg systemów, który wytworzył się w grudniu  
1981 roku, lecz także przetrwał systemowi po roku  
1982 roku? Hektorki, bardziej ekonomiczni, dochodzą-  
li się w 1982 r. nawet dwa książki, Tymczasem w Łó-  
dzkiej ośrodku piazryki wstąpiła "Główna" go-  
tosi artystycznej do radoznego hymnu "Główna in-  
teresa Deo", zwała co, zachęcała, że się tak zar-  
gonowo wyrażę, całą lub prawie całą pulę artysty-  
wydawniczych i wiarządów, a nie w smak im chyba  
była norealizacja.

Niezależnie od tego wziętych, minister kultury  
i sztuki, aby ratować Środowiska Łódzkie przed z-  
dzia, przetrzymać na domo stygodniową dla tygodni  
w 1982 roku sumę 10 mil. złotych. Tymczasem w Łodzi,  
kiedy uznany piazry i poeta zgłosił się z podaniem  
o stygodniową, urzędnik administracji kulturalnej  
zakończył przedstawiania konceptu i zrealizację  
dzieła. Nie potrzebują chyba dodawać, że jest to wy-  
padek tyle kuriozalny, że monstrualny, jakie to auto-  
tany materiał do pracy z zakresu sociologii kultury  
zafodnie wyglądać? Wzrostem Łódzkiego Środowiska  
piazryki na stałe fermentu, jaki w kraju wstrzą-  
sają dość już chropawą powierzoną władzy Środowiskami  
twórczymi a wiodącymi, a także podokulturowego  
jęzeka ze życia literackiego na milijonach  
dziesiąt w Katowicach w 1978 roku...

Ale tanta ulasformo Środowiska z Łodzi, aby Kra-  
kowie, w roku formułowania swoich postulatów, odby-  
ły jakąś twarz, określili swój poziom, zamyśliły  
autonomiczne istnienie i - tak mówią i kłopotają  
się z władzami - otrząsnęły od nich z tym wszystkim to,  
co można było odwręca otrząsnąć, a więc pięknie od-  
zwanione i wytrójone stębiły, jak również o-  
trząsnęły koncepcje na nowo piana. Tymczasem "grzeszą-  
cy" Oddział Łódzki ZLP atypowi składali kwartalnik  
i zbieżeli się nadal w lokalny wielokolowy, który  
nie zapewnia warunków do rozwijania działalności  
za pomocą ani organizowania życia wewnątrzwią-  
kowego. To będzie ciekawy materiał dla przyszłych  
historyków kultury.

Co więc z tą grzesznością w kulturze? Dlaczego ja-  
skuteczność w senale ogólnym jest tak niskoznaczna?

oa dlatego, że krzącność i unizoność u twórcy to synonimy niemości twórczej, impotencji duchowej, a nie coś do powłoki, zentiu, nie coś, co się woli, chci miłczaco, nie będzie trzymał pochylonej głowy bo pochyloną głowę, ziętkim kragostupem oraz impotencją gardzi każdy - i rozwiązyj, i cnotliwy

Jan Zastawny

PS. Najbardziej musi zdumiewać fakt, że właśnie w omawianym czasie końca lat siedemdziesiątych Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (POSK) otrzymał od mera Londynu dotację z funduszków miejskich na wykończenie sali widowiskowej na kilkaset osób z uzasadnieniem, że będzie ona służyć podniesieniu kultury całej dzielnicy Londynu, w której Polacy nie stanowią nawet 1 procentu mieszkańców. Całkowicie polska młodzież tymczasem czeka bezskutecznie od lat na adaptację jakiejś kamienicy lub pałacu na Dom Literacki. Jest on niezbędny, jeśli mamy myśleć o podnoszeniu kultury miasta. Oto paradoksy, jakich nam nie oszczędzi rzeczywistość!

## AFGANISTAN - piąty rok wojny

Mińło już cztery i pół roku od wydarzenia, które dowodzi, że zagrożenie pokoju pochodzi ze strony imperializmu radzieckiego. Schemat wydarzeń zawsze bywa taki sam i ujął to lapidarnie jeden z zachodnich sowietologów - "... polega na spłodzeniu lokalnej partii politycznej, na udzieleniu jej pomocy w dojściu do władzy oraz zagwarantowaniu jej władania przy użyciu potęgi wojskowej".

Ale w przypadku Afganistanu rachuby przywódców radzieckich najwyraźniej zawiodły. Ani użycie nowo-czesnej armii, ani środki polityczne nie pokonały narodu o wieloletnich tradycjach niepodległości. Aby to zrozumieć, cofnijmy się do roku 1980, w którym czołgi radzieckie poprzez przełęcz Salang wdarły się w granice Afganistanu i posuwając się tzw. "drogą inwazji" - okrążyły Kabul. Urzędujący prezydent Amin został przemocą zastąpiony przez rywala z Demokratycznej Partii Ludowej Afganistanu - Babraka Karmala, który pospiesznie został przez Rosjan dostarczony /prawdopodobnie na pokładzie samolotu wojskowego/.

Pod pretekstem "braterskiej pomocy" dla komunistycznego rządu Armia Czerwona wysłała do Afganistanu w ciągu 1980 r. 85 tys. ludzi, w tym 4000 tzw. "doradców", w części wcielonych do regularnej armii afgańskiej. Użyto 1500 czołgów, 2000 transporterów opancerzonych, 50 helikopterów bojowych Mi-24 i 200 samolotów wsparcia taktycznego. Jak się spodziewano, siła ta powinna była wystarczyć do zgłuszenia jakiegokolwiek oporu w zacofanym, liczącym niewiele ponad 17 mln ludność kraju. Naród afgański, na przekór ustłowanom grupie przywódców komunistycznych, nie zaakceptował okupacji kraju. Powstał ruch oporu skupiający głównie młodzieli oraz byłych żołnierzy regularnej armii.

Już w pierwszych miesiącach inwazji wiele oddziałów zbuntowało się, co stało się początkiem masowego odpływu ludzi z armii afgańskiej, która ze 100 tys. w roku 1978 stopniała do ok. 30 tys. Wzrost szeregów ruchu oporu nasilił się po ogłoszeniu przez przywódców religijnych "świętej wojny" przeciwko najeźdźcy.

Związek Radziecki, nie mogąc liczyć na poparcie, zmuszony jest do ciągłego zwiększania swego stanu wojny armii, która w marcu 1983 r. osiągnęła 105 tys. osób, a dziś jest prawdopodobnie jeszcze większa. Mimo to nie udało się poskromić "band rabuśców", chociaż oprócz swolich wojsk zatrudnili w tej nie wypowiedzianej wojnie również oficerów wojsk inżynierskich z WRD, jednostek outgarcich, oddziałów sprostowania, on drogą lotniczą z Kubu, a także instruktorów wietnamskich wyspecjalizowanych w walkach partyzanckich. Mimo wszystko w dalszym ciągu ponad połowa kraju znajduje się w rękach ruchu oporu. Straty są ciężkie i szacuje się je na ponad 15 tys. osób.

W pierwszej fazie konfliktu generacja radzieckich czołgów i ciężkich pojazdów ofensywnych skupiła się na centrum kraju partyzanckim. Nie oczekiwano to spodziewanych rezultatów. Partyzanci wycofali się, a nocą, gdy ciężki sprzęt i czołgi wdarły do baru, odyskwalifikowała się tarcza. Tak właśnie stało się wkrótce w tyłach już dalsze dolinie Panajir. Specyficzne ukształtowanie terenu /wysokie góry/ i brak

siłki oraz skłonność dowództwo radzieckie do zmiany taktyki - zastosowano oddziały przawozone na taczce, teren i desant spadochronowy. Ludzie trzymali by wysokość i stracił zdolność do obrony. Znacząca część sił w połowie 1983 roku została przegrana, ponieważ były większe ataki atakowały, przyczynił się powiatrzyca. Ta metoda także służyła, która do czasu rozłamniętej siłki zdobywania informacji przez ruch oporu, który dzięki to operatorom znajdującym się w rządzie Karmala i wśród najwyższego dowództwa afgańskiego otrzymywał wszystkie dane o ruchach pododdziałów oraz dokładne daty ofensywy.

W czasie tych walk nie brakowało akcji represyjnych wobec ludności cywilnej, która zazwyczaj solidaryzuje się z mudżahedinami. Rozstrzeliwuje się cywilnych mieszkańców, pustoszą się do pałatach wioaki, miliony uchodźców udaje się do Pakistanu.

Jak stwierdził pik. Assil, reprezentant Narodowego Frontu Islamskiego Afganistanu: "Rosjanie zastosowali tu taktykę apalanej ziemi, niszcząc zbiory, zatruwając źródła i strumienie, skrapiając pastwiska środkami chemicznymi. W ciągu czterech lat wojny około półtora miliona /jedna dziesiąta ludności/ zginęło z powodu głodu, ran i zatruc". Sytuacja aktualna wewnątrz kraju jest zupełnie inna niż przedstawia to poradziecki rząd Karmala. "Bandy kontrrewolucjonistów grasujące po kraju" przewyciężywszy podjętą taowę podzieliły, podporządkowały się wspólnemu dowództwu. Rosjanie kontrolują tylko największe centra miejskie i kilka ważniejszych dróg. Tak w Urgum jak w Hlagui, w Pakicie garnizony radzieckie są okraczone. W Surubi, 50 km od Kabulu, Rosjanie są atakowani co noc. W Dzagdalak mudżahedin odpierali skutecznie wiele razy ataki czołgów i oddziałów regularnych. Droga Kabul - Dzalalabad z powodu zasadzek jest przejezdna tylko dla dużych i silnie chronionych konwojów.

Nie mamy dokładnych wiadomości o skutkach ostatniej ofensywy w dolinie Panajir, gdzie Rosjanie użyli olowizyniczą sił dla zdławienia jednego z głównych ośrodków oporu. Istotnie, jedynie prześladowanie w powietrzu pozwala śląc oddech okupantom. Włoci migów trafiają swymi dwustukilogramowymi bombami w jednakowym stopniu cywilów, jak i wojskowych, śląc śmierć i zniszczenia w całym kraju.

Jeden z reporterów zachodnioeuropejskich tak opisuje swoje wrażenia z pobytu w Hlagui /kilka kilometrów od granicy z Pakistanem/: "Usłyszałem krzyki - Helikopter! Helikopter! i zaraz potem pierwsze rakiety z wyrzutni mi-g-24 zaswiecały nad naszymi głowami. 14-letni chłopiec, który przebiegał akurat koło naszego schronu, znalazł się w ich zasięgu".

Mimo przewagi w powietrzu specjaliści z Armii Czerwonej, nie mogą opanować sytuacji, postanowili wysłać w głąb linii oporu oddziały specjalne udające mudżahedinów, znające świetnie język partu, którym posługują się afgańczycy. Motowy to zastosowane, były początkowo w rejonie Kandahar z pewnymi sukcesami, ale bez odkrycia i ujawnione nie dawały już zamierzonych rezultatów.

Wielkie oddziały Armii Czerwonej, które dokonały inwazji Afganistanu, składały się z dużej części z Tadżyków, Uzbeków i Turkmenów. Według planów władz na Kremlu ci właśnie mieszkanicy południowo-zachodnich rejonów "imperium", pokroeni Afganizmom pod względem etnicznym i religijnym, najbardziej nadawali się do "niesienia braterskiej pomocy". Nie stali, Tadżycy, Uzbekowie i Turkmeni, którzy już w ojczyźnie nieprzychylnie patrzyli na administrację Moskwy, nie tylko odmawiali straszenia do "braci muzułmanów", ale wręcz przechodzili na ich stronę, solidaryzując się z nimi. Dzisiaj, po czterech latach, oddziały te zostały wycofane i zastąpione innymi, z centralnych i zachodnich rejonów Związku Radzieckiego. Ale sytuacja nie uległa poprawie. Żołnierze radzieccy pozbawieni motywacji, żyjący w złym tym stanie napięcia wśród swego nastawionej ludności, przeżywają to same niepewności i demoty, co żołnierze amerykańscy w Wietnamie. Żyjąc tak źle, nie chcą na długie okłady wart, w czasie których w każdej chwili można spodziewać się ataków /nawet w konfliktach w Kabulu/ i na bezkarnie podjąć warty opuszczone w pokojach i obozach. Jazda która z nich odważy się w pojedynczą zapisać w wąskie uliczki lub na bazach, może nie wrócić już nigdy, a w przypadku dramatycznej sytuacji, podążają w kierunku granicy, następują nieprzewidywalne ataki. Nie chcą dłużej, że narkotyki i alkohol stają się w tym kontekście ważnymi przedmiotami komercyjnymi, które pozwalają wytoczyć psychizację i wyłączać moralność.

Niektórzy próbują nawet czerpać korzyści z tej sytuacji, sprzedając Afgańczykom broń skradzioną swoimi kolegami w zamian za narkotyki lub za widzia

ROZMOWA Z HISTORIA

Mistrzyni życia, Historio, zachowaj ci się psich figlów: zza kraty pogląda Orion, jak siedziały razem na kiblu.

Opowiadasz mi stare kawały i uśmiechasz się na wpółdrwiąc, i tak kiblujemy pomału - ty od wieków, ja od miesiąca.

O Nieśmiertelna, skądże ta skłonność do paradoksów, i powiedz mi - czy to mądre całemu światu krew popsuć?

Bo skoro na całym świecie, jak nie wojna, to stan wojenny, Historio, powiedz mi przecie: po diabla tu kiblujemy?

Rewolucyjny poeta ma zgnić w tym marmrze sowieckim? Historio, przeczaj to niestakt, któż z nas po prostu jest dzieckiem!

Wigo wstydz się, sądziwa damo, i wypuść z zamarystynowa... ( Na kryminel zaraz za bramą zasłużymy sobie od nowa).

ne często po raz pierwszy cuda techniki elektronicznej, jak japońskie odbiorniki radiowe i telewizyjne, których nie można kupić nawet w Moskwie. Często próbuje się przemyśleć ten sprzęt do kraju, ale sposobami odznaczającymi się ponurym cynizmem. Znany jest przypadek, że grupa lekarzy opróżniła trumny z ciał poległych towarzyszy i napełniła je kontrabandą, wysyłając następnie do ojczyzny, gdzie grupa współpracowników oczekiwała już na drogocenny towar.

Inny przypadek okrucieństwa i cynizmu. Jeden ze zbliżonych żołnierzy radzieckich opowiadał, jak oficer demonstrował na 11-letniemu chłopcu afgańskim sposoby najskuteczniejszego zabijania bagnatem. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji jedynym pragnieniem przeważającej części kosjarów jest wynieść cało swoją skórę. Żołnierze zadający im więc podczas bitew naprzód tylko wtedy, kiedy muszą. Najczęściej pod wpływem groźb przetożonych. Nawet piloci samolotów okazują się mordercami i zwlekają z opuszczeniem się na niższe wysokości, gdy wchodzi do akcji prezentowane karabiny maszynowe strachu oporu. W sytuacji, gdy morala oddziałów radzieckich nie jest wysoka, morale oddziałów Karmala praktycznie nie istnieje. Nawet przynajmniej pobór do wojska i rozszerzenie granicy wiatu poborowych do sześćnastego roku życia nie mogą zapętnić deficytu spowodowanego masowymi ucieczkami do szeregów ruchu oporu. Nawet lojalność tych, którzy pozostali, nie jest pewna.

Jeden z korespondentów pisze: "... kilka miesięcy temu, gdy wraz z grupą mudżahedinów zolizaliśmy się do Kabulu, zatrzymaliśmy się na odpoczynek i postłak... na posterunku milicji. Po pierwszym chwilaż zaskoczenie dowiedzieliśmy się, że ów garnizon str. wewnętrznych wybranych z regularnych wojsk Karmala otrzymywał nieustannie broń, zaopatrzenie i pieniądze z Kabulu, podczas gdy de facto przesyłali na stronę str. ruchu oporu". "Przypadki podobne do tego są częste" - potwierdził znacznie później przedstawiciel wojskowy str. oporu. - "Najlepiej przeciwko żołnierzom, którzy wcale nie chcą głodać za Kabul". Kreml chce wygrać wojnę, ale żołnierze Armii Czerwonej i żołnierze Karmala chcą po prostu pozostać żywi. Jest to z pewnością jedna z przyczyn, dzięki którym nieliczni, ale bohaterzki osob. mogą tak długo stawiać czoła światłowemu "mococistwu".

Wobec braku znaczących sukcesów militarnych postanowiono reaktywne "działalność" tajnych służb radzieckich, które styczą ze swych podstępnych metod donkonalnych w ciągu dziesiątków lat istnienia systemu komunistycznego w Rosji. "Na początku przybywały bataliony za batalionami" - opowiada

bachmatoullah Sari, przedstawiciel Narodowego Islamskiego Frontu Afganistanu - "potem zmieniono taktykę, przysyłając pieniądze, duże ilości pieniędzy, żeby poróżnić i skłócić naród afgański, żeby kupić sobie zdrajców".

Oblicza się, że obecnie w Afganistanie działa około 20 tys. agitatorów opłacanych przez Moskwę, którzy przeniknęli w najgłębsze zakątki kraju w celu zbierania informacji i siania niezgody pomiędzy różnymi organizacjami ruchu oporu.

Niedawny wybuch gwałtownych konfliktów plamienych w strefie North West Front Province przy granicy z Pakistanem wydaje się być spowodowany przez infiltrację agentów radzieckich. Nagle, po okresie względnego spokoju, odżyły dawne antagonizmy plemienne między szycitami Turi a pozostałymi plemionami należącymi do religijnego odłamu sunnitów. Spowodowało to zaburzenia w rejonie stanowiącym naturalne zaplecze str. ruchu oporu.

Wojnie konwencjonalnej i wojnie tajnej towarzyszy w Afganistanie trzeci typ wojny, który można by nazwać psychologiczną, ale która pod względem cynizmu i okrucieństwa nie różni się od tamtych dwóch. Cytujemy tu tylko jedno z poważniejszych przypadków. W strefach, gdzie aktywność ruchu oporu była znaczna, "gingi" lekarstwa przeciw malarii. Malaria, która dalszą jest całkowicie opanowana, pojawia się ponownie zbierając obfite żniwo śmierteli wśród zdziesiątkowanej ludności tych obszarów, niszcząc naturalne zaplecze partyzantów i utrudniając ich kontakty z ludnością.

Inny przykład, to podawanie przez lekarzy Karmalistów, zatrutych leków osobom podejrzany o kontakty z ruchem oporu. Wczytajmy się w straszliwe świadectwo zbrodni przedstawione przez jednego z mieszkańców Manesa, małej wioski w prowincji Nanghar: "W niektórych mudżahedinach z naszej strefy zostali ranni i udaliśmy się do szpitala w Dżalalabad prosić o buteleczkę surowicy. Otrzymaliśmy ją, lecz efekt był straszliwy. Zaraz po wstrzyknięciu zauważyliśmy, że na skórze

rannych pojawiły się plamy i wrzody. W ciągu kilku godzin zaczęły wypadać im włosy z głowy i brody i w końcu umierali w straszliwych cierpieniach".

Mimo bohaterzkiego czynów Afgańczyków z ruchu oporu pozytywne rozwiązanie konfliktu nie jest bliższe. Przeciwnie, żywe są obawy, że strategia radziecka doprowadzi do podziału kraju. Byłoby to przedmiotem negocjacji odbywających się w Genewie pomiędzy ZSRR i rządem Karmala z jednej strony, a Pakistanem z drugiej. Ruch oporu nie jest w nich reprezentowany. Kreml chciałby wycofać stopniowo własne oddziały pozostawiając siłom ruchu oporu prowincje południowo-wschodnie. Operacja ta - oprócz efektów propagandowych - pozwoliłaby Armii Czerwonej skoncentrować swoje siły na obszarach naprawdę najistotniejszych: od Wakhan /gdzie są już kompletowane wyrzutnie SS-20 - wycołowane w kierunku Chin/, w stronę północno-wschodnią, wzdłuż łańcucha gór Hindukusz, aż do północnego zachodu wzdłuż granicy z Iranem. Afganistan byłby podzielony w istocie na dwie części wzdłuż przekątnej. Moskwa zabezpieczyłaby sobie w ten sposób punkt wypadowy do Oceanu Indyjskiego, anektując obszary niezbędne do osiągnięcia tego celu, nie licząc się z ofiarami, na przekór swym oświadczeniom o pokojowych zamiarach wobec świata.

Opracował na podstawie pracy włoskiej Stanisław Tomczyński

krótka a węzłowata

AKSJOMATY

W arsenale aksjomatów /pewników/ polskiej myśli politycznej powstała na trwałe znaleźć się są: pewna suwawerancja i Polaki będzie możliwa tylko w sprzyjających okolicznościach m. in. między narodowych.

Jest to teza niekwestionowana, bo w atyjsce Polski można podać np. Litwy lub Japonię i otrzymamy zdania, atocym nie sposób odmówić słuszności. Choć to ostatnie będzie brzmiało raczej teoretycznie. Jest to więc teza, ale tak dokozyliwy, tak polonologicznie atywyjny, że wielu atyżalnie skazuje go na zapomnienie, na atyżną bełkotliwą z atyżnych myśli. Ci dopuszczają się atyżkiego atyżowania swojej świadomości, która, aby nie popaść w schizofrenię, musi funkcjonować atyżjonalnie, ma-

nie, a jej produktami są współczesne mity polskie.

Otóż mitologizacja jest tym nowotworem zstąpiłym, który skutecznie atakuje odradzającą się polską myśl polityczną. Jedynym skutecznym antidotum byłoby powrót do korzeni, do nielustralnego podłoża naszej sytuacji politycznej, a skutkiem konstatacji owych podłoża byłby katalog aksjomatów polskich /KAP/.

Można się zastanawiać, czy bardziej - chociaż na ogół rzadziej - spójne programy polityczne. Wniosek o tego rodzaju przywiązywać większą wagę, niż do polityczną czy ideową, jest to wszakże dobra robota szkoleniowa. Wszystkie te programy charakterystyzują się przykrą przypadłością: d o w o l i c i a, która bierze się przeciw z nieswiadomości aksjomatów. Program budowany w powietrzu, bez jakiejkolwiek bazy, to nie jest program, to jest fantazja. Tylko konstrukcja stawiana na solidnym podstawie dobrze rozpoznanej rzeczywistości może stać się solidną budowlą.

Nie chciałbym tu być pomówiony o propagowanie lewej, realizmu, który skutecznie kojarzy się Polakom z okaleczeniem charakteru niż z formacją intelektualną. Otóż - wracając do wspomnianego na wstępie aksjomatu - realizm to swój sposób, waleczny i przywrotny lek lub interesu deformującej lewej aksjomat. I tak realizm - masochista pojęcia przywrotność "pełna", ponieważ słowo to sugeruje, że jakiś tam rodzaj suwerenności PRL już dzisiaj posiada, a on o tym nie chce za żadną skarby słyszeć, bo to by mu odebrało czyste piękno i pełnię cierpienia. Natomiast realizm - socjalista przekształca tryb warunkowy pewnika w slogan żiękczynny: "Pełna suwerenność Polski stała się możliwa dzięki...".

Krótko a wczwarto: dla uniknięcia manowców realizmu i magii podejmijmy próby skopiowania aksjomatów naszej sytuacji politycznej, rozwijamy dyskusję wokół KAP-u.

Ja, ze swej strony proponuję do KAP-u pewnik wzajemkowany w tym felietonie.

HADES

# podwórka i teoria

Jednym z fundamentów sowieckiego wychowania młodzieży jest zasada wyrażona zwykle powiedzeniem, iż wielki gumanista Nikołaj Gorki powiedział: jeśli wrog nie odjedzie, nado go ukołować. Cokolwiek wielki gumanista chciał osiągnąć /pamiętam, że Sotnickin oddał w swoim Sułgaju całkiem hoła jego punktu jako wydawcy i współautora piarowej rosyjskiej książki stawiającej pracę nielustralną, sens tej zasady w sowieckiej wykładni jest całkiem jasny. Nie odnosi się ona tylko do wojny w zwykłym sensie, lecz do wszelkich stosunków z "wrogami klasowymi", wrogami klasowymi jest on każdy, kto nie jest posłusznym narzędziem sowieckiej władzy. Jest to, jak wiemy, zasada tryto leninowska. Lenin ukołował głupe burżuazyjne odrębności między wojenną napastniczą i obronną i w ogólności między pokojem a wojną; nie ma znaczenia, kto jest agresorem, a kto się broni; znaczenia ma tylko, w imieniu jakiej klasy wojna się toczy; dopóki komunizm nie zapadnie na świecie - Lenin osiągnął to całkiem niedorzecznie, będzie trwał stan "straszliwej wojny". Tak oto wyżytkiwani proletariatus Burżuazji, Andropow czy Jaruzelski walczą z wyżytkiwaczami - burżuazją jak Sacharow, Walęca czy pałki z wyżytkiwaczami-burżuazją są zarówno wszyscy nieposłusznymi obywatelami sowieccy, jak też wszyscy obywatelami innych krajów, politycy, pisarze, dziennikarze czy robotnicy, o ile nie są gotowi słuzić sprawie sowieckiej. Świat dzieli się na wrogów i przyjaciół /rzecia kategoria do ostatni idoci, jak np. nielustralnym pacyfistom zachodnio-europejskim, nieposłusznym, iacą pogardzani/, kto więc nie jest wrogiem, musi być przyjacielem.

Wskazywano na to filozofia ma liczne oczywiste błędy, ale nie jest bez wad; trzeba z jednej strony, wypracować ją możliwie gładko i dobitnie w celu wywołania sowieckim, aby utrwalisć nieśmiertelną jednostkę moralno-polityczną narodu, lecz z drugiej strony, jej naturalne głoszenie w międzynarodowych stosunkach jest niemożliwe, bo bowiem konieczne jest, by związek sowiecki uchodził za państwo jak każde inne, że narciarstwo, które ma, oczywiście, swoje interesy i będzie ich bronić, lecz poza tym jego celem jest do kompromisu, "obopólnie korzystnych".

układów i dotrzymywania umów. Jest, rzecz jasna, niepokojące, by państwo sowieckie, było wylalane takim, jakim jest faktycznie, tj. jako państwo, dla którego nie istnieje kompromis w sensie tradycyjnej polityki europejskiej; tymczasem percepcja taka, mimo wszystkich iluzji zachodnich, ma tendencję rosnącą.

Kompromis w znaczeniu właściwym polega nie tylko na wzajemnych ustępstwach, ale składa ponadto, że interesy obu stron są jawne i że jest w interesie obu, by ustępstwa poczynić; do ut des, kupiec nieco obniża cenę, a nabywca nieco podwyższa ofertę, po czym rozchodzą się, może niekoniecznie całkiem szczęśliwi, ale na ogół w przekonaniu, że osiągnęli coś można. Modelem demokracji politycznej /wzajemnej, oczywiście/, jest handel /oszukiwaczę strony/. Modelem sowieckiej strony wojny. Kompromis nie jest porażką, jest postrzegany jako kapitulacja /paradygmatem jest, w sowieckiej historii, pokój brzeski, który był w rzeczy samej kapitulacją; kompromis oznacza tyle: "nie jesteśmy jeszcze, niestety, dość silni, by się zakatwić z wrogiem". Jest manewrem wojennym w oczekiwaniu na korzystniejszą sytuację. Jest to całkiem zgodne z założeniami leninizmu; Lenin cytował Clausewitza wielokrotnie, chodźko mu wszelako mniej o to, że wojna jest kontynuacją polityki, a bardziej o to, że polityka jest formą wojny. Otóż, żeby osiągnąć kompromis, dwóch musi wyrazić zgodę, ale żeby wywołać wojnę, wystarczy jeden.

Jest to sprawa kluczowa dla dyskusji o znaczeniu ideologii w sowieckiej polityce. "Marksizm" w jakimkolwiek rozpoznawalnym sensie jest bez znaczenia dla tej polityki, a właściciele sowieckiego imperium mogą o nim wiedzieć tyle, ile przypuszczalnie wiedzą; tj. znać parę zdań wyczonych kiedyś w partyjnych uczyłszcach i trochę słów, którymi przyodabiają swój drogi żargon. W jednym punkcie wszelako muszą dochować nieśmiertelnej wierności odziedziczonej ideologii; muszą, jeśli nie dośkonale wierzyć, to przynajmniej udawać, że niezachwianie wierzą, iż sowieckie imperium jest na mocy "praw historii" zarówno powołane jak uprawnione do władania światem. Rezygnacja z tej zasady oznaczałaby rozkład imperium. Do tego nie trzeba wcale by mieć określony plan podboju świata, wystarczy, że ów "marksizm" daje z góry historyczne uprawnienie do każdej agresji i do wkroczenia się na wszystkie możliwe miejsca, gdzie, jak uważają czy niegłupnie sądzą, mogą wejść bez większego ryzyka. Wszelkie jest taktyką.

Widać stąd, że dopóki ktoś - jednostka czy państwo - nie ma ochoty zostać sowieckim wasalem, musi być postrzegany jako wróg i tak traktowany, niezależnie od wysiłków, jakie mógłby czynić, by pokazać się niewojowniczym, łagodnym i gotowym do kompromisu. Gotowość realna do kompromisu musi uchodzić bądź za złowliwą próbę przechytrzenia sowieckiego partnera, bądź za przyznanie się do słabości, a tym samym za zachętę do takiej czy innej formy agresji.

Demokratyczne rządy nie mogą uniknąć tego, by przy różnych okazjach nie tylko ujawniać, ale słowem potwierdzać różne swoje słabości. Mogą też przez trwać takie niemile zdarzenia. Jednakże dla sowieckiego ustroju każde ujawnienie, a w szczególności każde słowne uznanie własnej słabości jest nieobliczalną klęską. "Niesłowna prawa historii" wymagają bowiem, by postępowy ustrój zawsze i niezmiennie działał jako napręd; każda porażka czy niepowodzenie wydaje się nie po prostu porażką czy niepowodzeniem, jakie wszystkie niechronione się zdarzają, ale cięsem zadana "prawo historii", a każde przyznanie się do niepowodzenia wygląda na powatpiwanie, czy owe prawa naprawdę działają, a więc - czy idea, na której granomocność państwa jakoby się wapiera, w ogóle nadal obowiązują. Zasada nieprzyznawania się do błędów i słabości musi być przestrzegana w tym systemie pod groźbą ruiny. Nie chodzi bynajmniej o to, by ktokolwiek nie był na prawdę we wszystkich kłamstwa i nonsensy powtarzane przez sowieckich wodzów; istotne jest, by wierzone, w to, że oni sami wierzą w swoją siłę. Jest prawdą, o wieków znana, że ci, co w walce są silnie przekonani o swoich zwycięstwach, mogą sprawdzić się mylic, ale wierzą swoją podnoszą znaczenie szarce wygranej, ale wierzą swoją podnoszą znaczenie szarce wygranej, podczas gdy ci, co przewidują własną porażkę, już ją ponieśli. Odwieczna ta prawda nabiera nowego sensu w warunkach, gdzie od jej skrupulatnego przestrzegania zależy nie tylko los poszczególnej batalii, ale samo istnienie ustroju.

Dlatego też krótkowzroczne i symplicystyczne jest twierdzenie, że rokiad ideologiczny sowieckim jest bez znaczenia, bo tak czy owak liczy się tylko jego pramoc. Czasami, rzeczywistość, histo-

# CZŁOWIEK (6) POŚRÓD LEGEND

ria percepcji sowietyzmu może przypominać powieść Agaty Christie, gdzie na ostatniej stronie książki, ku ogromnemu zaskoczeniu czytelnika, mordercą okazuje się ten sam człowiek, którego na pierwszych stronach widzimy z gorącym pistoletem koło niejaca zbrodni i który, co więcej, natychmiast przyznaje się do morderstwa. Zaskoczenie czytelnika nie jest jednakowoż zdumiewające i nie świadczy tylko o jego bezgranicznej głupocie /gdyby tak było, powieści nie mogłaby istnieć/, jako że mnostwo komplikacji pojawia się po drodze. Podobnie odkrycie, że sowietyzm jest "nagą przemocą" nie jest tylko objawem umysłowego zacofania /"przecież można to było wiedzieć od pierwszej strony"/; historia rewolucji rosyjskiej i sowietyzmu jest długa i zawiła, a redukcowanie jej do samej pałki /i skądże się wzięła ta pałka?/, jak gdyby żadne procesy społeczne w tym ustroju nie zachodziły, jest lekkomyślnym ułatwianiem sobie życia umysłowego. Erozja ideologiczna sowietyzmu jest istotna, o ile dotyka nie tylko ornamentacyjnej warstwy ustroju, ale także tę część jego samochodowej doktryny, co do której jest rzeczywistość ważne, by w nią wierzone.

Ideologia oficjalna sowietyzmu dzieli się bowiem na dwie części. Jedną część streszcza się w hasło, z którego pochodzi tytuł znanej powieści Zinowiewa: "Komunizm - świetlana przyszłość ludzkości". Ta część jest zdobniczo-polityczna, nie ma żadnej zawartości semantycznej, nie znaczy nic, a potrzebna jest głównie po to, by wszyscy władzili, że niczego innego pod groźbą pałki mówić nie wolno. Podobna jest do napisu: "Towarzystwo Miłośników Opery Włoskiej", pod którym w zabawnym filmie amerykańskim "Some like it hot", uświetnionym galerią znakomitych aktorów, zbiera się na Florydzie szajka gangsterów. Drugą część ideologii zawiera się w powiedzeniu: "Komunizm /tj. sowietyzm/ jest nieuchronny" /w przekładzie na język praktycznych zaleceń: "nie walcie głową o ścianę", "z maszą pałką nikt nie wygra" itp./. Ta część ma sens zupełnie wyraźny i jest wybitnie potrzebna, by zarówno szczerzy i silni mieszkańcy postępowego ustroju, jak też nieszczęsne ofiary ustrojów reakcyjnych brali ją na serio, jako że służy ona moralnemu obezwładnieniu oporu przeciwko sowietyzmowi. We wszystkich szkołach wszystkich postępowych ustrojów uczą się dzieci i dorośli, jak wiemy, że marksizm-leninizm odkrył /naukowo, zbyteczne dodawać/, że istnieje naturalna, powszechnie obowiązująca sukcesja "formacji społeczno-ekonomicznych": wspólnota pierwotna - niewolnictwo - feudalizm - kapitalizm - socjalizm /to już koniec, więcej nie ma i nie będzie/; wynika stąd, że "socjalizm", tj. pałka sowiecka, jest na mocy konieczności dziejowej apakobiercą "kapitalizmu" i że nikt na to nic nie poradzi. Teorii tej każdy może się nauczyć w ciągu pięciu minut, a chociaż niewiele więcej minut trzeba, by sobie uprzytomnić, że jest to fantastycznie rozdana, źle skrojona i gotosłowna ideologiczna oprawa kilku znanych faktów historycznych i że nie ma żadnych powodów, by w nią wierzyć, to jednak byłoby nader niebezpieczne sądzić, że wbljanie jej do głowy kilku kolejnym pokoleniom nie ma żadnego znaczenia. Teoria pomaga pałce, o ile prowadzi do umysłowego zniewolenia i moralnego paraliżu /"i tak nic nie zdziałamy, bo socjalizm następuje po kapitalizmie"/, ale jest także przez pałkę wspierana, jako że każde skuteczne walnięcie pałką potwierdza teorię /"podbiliśmy Afganistan, a więc jeszcze jeden dowód, że socjalizm następuje po kapitalizmie"/, a ostateczna teoria zna czy właśnie tyle, co twierdzenie, że sowiecka pałka jest zawsze skuteczna; obie zatem - pałka i teoria - wspierają się wzajem /dialektycznie/, ale nie są identyczne, i, co więcej, każda z nich jest drugiej nieodzowna: teoria bez pałki jest bezsilna, ale bez silna jest także pałka bez teorii, gdyż teoria nie jest tylko pałki dekoracją, ale także pałki nadzieją i wiarą.

Kto temu przeczy i powiada "nic prócz pałki nie ma i nie było", ten w rzeczy samej zakładać się zda je, że walka przeciw umysłowemu i moralnemu niewolnictwu w zonie socjalizmu i pokoju nie ma znaczenia - "bo i tak nikt w nic nie wierzy" - i że przeciw pałce tylko większa pałka jest argumentem. Nie jest to wszakże wiarygodna opinia, wiemy bowiem wszyscy, że Polacy żadnej pałki przez dziesięciolecia nie mieli, a mimo to doprowadzili w Polsce sowietyzm na skraj ruiny samą siłą moralnej odmowy.

/Dokończenie w następnym numerze/

Leszek Kołakowski

4.3. Struktury doraźne. Tworzone przez Piłsudskiego struktury powstawały drogą "paczkowania": Polska Partia Socjalistyczna tworzy Wydział Bojowy! Wydział Bojowy wydziela z siebie ZWC i właściwie przestaje działać; ZWC tworzy organizacje strzeleckie i sam zanika, przechodzi do stanu potencjalnego; Legiony obumierają stając się rezerwuarem ludzi dla POW. Można z tego wyciągnąć wnioski o instrumentalnym traktowaniu tych organizacji i będzie to wniosek śluzny - o ile uzupełnimy go uważając, że nie oznaczało o wcale instrumentalnego traktowania ludzi. Organizacje były Piłsudskiemu potrzebne ad hoc - do wykonania konkretnych zadań politycznych: PPS do obudzenia robotników i wykształcenia bojowców, Organizacja Bojowa p.służyła do walki z żandarmerią, miała także zadanie wewnętrzne - opanowanie prowincji /w czasie, kiedy "centrala" partii opanowana została przez "młodych"/; krakowska szkoła Bojowa i ZWC służyły do wyszkolenia kadr przyszłego wojska; Legiony - do manifestacji politycznej i wywołania ludzi do przyszłego powstania, które miała przeprowadzić POK.

Tym systemem struktur doraźnych Piłsudski wyprzedził pojawiające się dopiero w latach 60-tych pomysły zastępowania stałej i sztywnej biurokracji zespołami tworzonymi "ad hoc" - dla wykonania konkretnych zadań i potem rozwiązywanymi.

Typowymi "ad hoc"-racyjnymi pomysłami Piłsudskiego było stworzenie w 1912 r. Polskiego Skarbu Wojskowego i Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, z tym, że w obu przypadkach on sam odegrał rolę szarej eminencji, człowieka "drugiej linii".

Pierwsza z organizacji służyła po prostu do zdobycia pieniędzy, aby nie uzależnić ruchu strzeleckiego od Austrii. Piłsudski zadbał o propagandową oprawę imprezy: zjazd konstytucyjny PPS wrocławski do Zakopanego dobrze widziany przez władzę Wł. Studnicki /podówczas narodowiec/, honorowym przewodniczącym został nęstor socjalistów w Limanowski, w zarządzie znaleźli się przedstawiciele różnych stronnictw: PPSD /Daszyński/, Polskiego Stronnictwa Postępowego /Sliwiński/, Polskiego Stronnictwa Ludowego /Tetmajer/, Ligi Polskiej /Gierszyński/, PPS /Skawek/, a także Żeromski, Mieliński, Strug i inne osoby o "liczących się" nazwiskach. Piłsudski był "tylko" referentem /i tym samym projektodawcą Skarbu/, ale na sekretarza wysunął Walerego Skawka. Oznaczało to kontrolę nad wpływami oraz, co ważniejsze, przechwycenie kontaktów z Polonią amerykańską. Była to wówczas sprawa nr 1, bo jeśli wpływy z Galioji wynosiły miesięcznie 1600 koron, to Polonia wpłacała na Skarb w tym samym czasie ponad 12 tys.

Skład Skarbu i podjęcie kontaktów z zagranicą oznaczało, że Piłsudski przechodził z formy działania partyjnego do form ogólnonarodowych, jego ideałem stała się konfederacja całego narodu. Po zakulisowych rozmowach piłsudczyków /wciąż jako PPS-owców/ z innymi ugrupowaniami, powstaje Tymczasowa Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. I tu także Piłsudski atakuje niejako z "drugiej linii": rozmowy wstępne prowadzi Jodko i Feldman, przyszłych konfederatów zaprasza na zjazd do Wiednia Sliwiński /obradę zresztą toczył się w jego prywatnym mieszkaniu/, Piłsudski "tylko" wystąpił z referatem. Według jego projektu PKSN miała stanowić załączek Rządu Narodowego; miała jednak i bardziej doraźne cele: opiekę nad skarbem i popieranie i organizowanie ruchu żywiłowo powstającego polskich organizacji militarnych. W skład Komisji weszli ludzie z nazwiskami: Daszyński, Diamand, Stronński, Studnicki i in., ale... sekretarzem został piłsudczyk Jodko-Narkiewicz. On także zostanie szefem Wydziału Prasowego KSN - co pozwoli Piłsudskiemu przejąć kontrolę nad propagandą. Ponieważ w skład Komisji weszło również kilku innych piłsudczyków - Komisja powołała Piłsudskiego na stanowisko komendanta Głównego, podporządkowując mu także organizacje endeckie. Przez zbudowanie niepozornie ponadpartyjnej struktury piłsudczycy uzyskali kontrolę nad swymi rywalami. Potem mogli już działać mniej aktywnie. "Ożywią" Komisję do-

pięzo w czasie kryzysu strzeleckiego, kiedy po-  
trzebna będzie "reprezentacja narodu", do rozmów  
z Rządem Austriackim, aby ratować polskie wojsko.

4.4. Tajny aktyw. Powiedzieliśmy już, iż inatru-  
mentalne traktowanie struktur nie oznaczało takie-  
go traktowania ludzi. Przeciwnie; struktury sta-  
łyby wykładnikiem ludzi najlepszym, którzy nastę-  
pnie Piłsudski stawiał na czele innych struktur. W  
ten sposób powstawało coś w rodzaju nieformalnego  
związku piłsudczyków, traktujących instrumental-  
nie partię i stanowiska, ale związanych silnymi  
wzajemnymi przyjaźniami - umocnionymi w bojach, Legio-  
nach i POW. Te więzy nieformalne były tajną struk-  
turą ukrytą pod jawnymi strukturami partii i in-  
stytucji - pozornie nawet przeciwnymi. Więzy  
te ujawniane były w chwilach krytycznych dla ruchu  
- np. w czasie zamachu majowego. Wszechobecność  
piłsudczykowskiemu aktywu pozwalała paraliżować  
akcje przeciwników politycznych. Na przykład, kie-  
dy w roku 1927 PPS zwróciła się przeciw Piłsud-  
skiemu, Jaworowski dokonał w niej rozbicia tworząc  
piłsudczykowską PPS - dawną Frakcję Rewolucyjną;  
następnie zaś Moraczewski oderwał od PPS robotni-  
ków tworząc prostanacyjny Związek Związków Zawodo-  
wych. Przykładów takich było, oczywiście, więcej.

Z socjologicznego punktu widzenia piłsudczy-  
cy tworzyli duszę, ponadpokoleniową grupę przyjacielską  
- ale przyjaźń ta powstała wtórnie, w wyniku  
wspólnego działania, wspólnej pracy i walki w or-  
ganizacjach politycznych. Aby jednakże trafić do  
tych organizacji, trzeba było wyznawać pewne ideały,  
przede wszystkim wiarę w niepodległość, i po-  
siadać określone cechy charakteru: odwagę, poświę-  
cenie, lojalność - te wartości tworzyły właśnie  
najlepszy fundament przyjaźni piłsudczyków. Była  
to zatem grupa spojona podwójnymi więzami: uczuci-  
owymi /przyjaźń/ i ideowymi /patriotyzm/. Dodatko-  
wo spójnie stanowił narastający z latami kult Pił-  
sudskiego.

Uczestnicząc cwiernic wieku w ruchu niepodległoś-  
ciowym piłsudski działał kolejno wśród kilku po-  
koleń, poczynając od rówieśników, kończąc na lu-  
dziach młodzieńszych o lat dwadzieścia.

Pierwsza grupa współpracowników to rówieśnicy  
Piłsudskiego. Wliczamy tu najważniejszych: Ignacy  
Mościcki /rocznik 1867/, działacz ZZSP i londyński  
przyjaciel Piłsudskiego, późniejszy prezydent RP;  
Stanisław Wojciechowski /1869/ pracujący z Piłsud-  
skim w PPS, współredaktor "Robotnika", późniejszy  
minister spraw wewnętrznych i prezydent RP; Jędrzej  
Moraczewski /1870/, przyjaciel Piłsudskiego z gali-  
cyjskiej PPSD, porucznik saperów I Brygady, jeden  
z głównych przywódców PPS /do 1927 r./, premier  
/1918-19/ i wielokrotny minister RP; Witold Jodko-  
Narkiewicz /1864/, działacz II Proletariatu, współ-  
organizator PPS oddelegowany przez Piłsudskiego do  
RTSSW, PON i Tymczasowej Rady Stanu, po 1918 w  
szerebie dyplomatycznej; Leon Wasilewski /1870/,  
przyjaciel z czasów PPS, działacz Frakcji Rewolu-  
cyjnej, w II Rzeczypospolitej minister i redaktor  
"Niepodległości".

Drugie pokolenie piłsudczyków tworzyli głównie  
przyjaciele z bojówek PPS: Józef Hirczyński "Montwiłł"  
/1879/, dowódca większości akcji Organizacji Bojo-  
wej, stracony na Cytadeli w roku 1908; Aleksander  
Przytor /1874/, współtwórca Szkoły Bojowej PPS-u,  
późniejszy premier RP /1931-33/ i marszałek senatu;  
Walerjusz Szawek /1879/, jeden z głównych przywódców  
bojówek PPS, sztabowiec I Brygady, później, trzykro-  
tny premier i marszałek sejmu, twórca BBWR /popęk-  
nik samobójstwo w roku 1939/; Jan Gorzechowski -  
"Jur" /1874/, instruktor O.B., wstawiony uprowadze-  
niam działaczi więźniów politycznych z Pawliaka,  
szef żandarmerii polowej I Brygady, a po wojnie do-  
wódca żandarmerii W.P. i komendant Straży Granicz-  
nej; Tomasz Arciszewski /1877/, jeden z przywódców  
O.B., dowódca specjalnego oddziału "beków" /bojow-  
ców/ działającego na rzecz I Brygady, w okresie II  
Rzeczypospolitej przywódca PPS, w latach 1944-47  
premier rządu RP na emigracji; Jędrzej Jaworowski  
/1885/, najmłodszy z bojówek PPS, zastępca i  
uciekier z zastania na sybir, dowódca oddziału  
wywiadowczego w I Brygadzie, po wojnie przywódca  
wzajemnej PPS, twórca PPS - dawniej Frakcji Re-  
wolucyjnej.

Trzecie pokolenie to pokolenie ZWC i Legionów. Co  
prawda, niektórzy z tego pokolenia należeli do PPS  
/sc. ki ski od 1904 r./, ale ich najważniejsze  
doświadczenia życiowe stanowią walki w okopach. Ci  
ludzie - młodzi od Piłsudskiego o lat przeszło 20  
- więc przyjmujący psychologicznie postawę "uczniów"  
i "synów" - byli najgorętszymi wielbicielami "Ko-



mentanta" i twórcami jego legendy. Do grupy tej na-  
leżą: Kazimierz Sosnkowski /1885/, członek OB PPS,  
główny założyciel ZWC, szef sztabu I Brygady, bo-  
hater spod Łowczówka. W II Rzeczypospolitej kilka-  
krotnie minister spraw wojskowych, a w latach 1943-  
44 następca Sikorskiego na stanowisku Naczelnego  
Wodza; Edward Rydz-Śmigły /1886/ - najodważniejszy  
żołnierz I Brygady, kawaler Virtuti Militari za  
walki z armią radziecką na Łotwie, następca Pił-  
sudskiego na stanowisku Wodza Naczelnego; Adam Koc  
/1891/ - legionista, współorganizator POW, twórca  
Obozu Zjednoczenia Narodowego; Bolesław Wierliwa-  
Białogoszowski /1881/, oficer Legionów i adiutant  
Piłsudskiego, późniejszy efemeryczny prezydent RP  
/po dymisji Mościckiego/; Tadeusz Żuliński /1889/  
- twórca i komendant POW /1914-15/ i jednocześnie  
podporucznik w I Brygadzie; Stefan Starzyński  
/1893/, żołnierz Legionów, późniejszy komisarz  
prez. Warszawy; Władysław "Balina" - Frańcow-  
ski /1886/ - dowódca I pułku ułanów Legionowych,  
późniejszy prezydent Krakowa i wojewoda lwowski;  
Gustaw "Orlicz"-Brezner /1889/, oficer I Brygady,  
później inspektor armii, jeden z głównych przywó-  
dców zamachu majowego; Bogusław Miedziński /1891/  
- członek ZWC, oficer I Brygady, po wojnie dzia-  
łacz "Wyzwolenia", poseł, minister i redaktor na-  
czelny "Gazety Polskiej"; Michał Karaszewicz-Toka-  
rzewski /1893/ - legionista i działacz POW, póź-  
niej dowódca Okręgu Korpusu Lwów, założyciel i  
pierwszy komendant Służby Zwycięstwu Polski.

Je nazwiska i krótkie notki nie wymagają szu-  
czliwie komentarzy. Kadra ta, walczyła Polskę w ro-  
ku 1918, pełniła władzę objęta po 1920 r. W daje  
się, że na to zasłużyła.

Gdn.

BORDAN URBANKOWSKI

/Tekst drukujemy bez wiedzy i zgody Autora/

Podziękowania